Warszawa 3 Kwietnia 1898 r. Nr. 27

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

1 Maj

Gorące powiewy przebiegają w powietrzu, dreszcze życia wstrząsają ludźmi... To wiosna, to pierwszy Maj!

Śród szarego pasma powszednich dni pracy i milczenia, małych zabiegów osobistych i codziennych kłopotów o kawałek chleba, wyodrębnia się Pierwszy Maj jako jedyny dzień w roku, kiedy już nie osobiste domowe potrzeby, ale wielka myśl wyzwolenia powszechnego zapełnia nasze głowy i serca. Cały świat zwraca wtedy na robotników swoje oczy; rząd i kapitaliści, szlachta i duchowieństwo z niepokojem wyczekują, jak zachowają się dnia tego robotnicy; czy te masy, które oni wyzyskiwali i gnębili, zostały zgnębione do reszty; czy ci, których starali się ogłupić i przestraszyć, zostali ogłupieni i przestraszeni; czy odezwą się jeszcze protestem, czy poczują się ludźmi i staną znowu do walki z panującym porządkiem? Na to oczekiwanie trzeba odpowiedzieć; trzeba, żeby świat zobaczył, że my od swoich żądań nie odstąpiliśmy, że myśli naszej zabić nie zdołano, że przed porządkiem dzisiejszym nie uchyliliśmy głowy i nie przestaliśmy dążyć do jego zwalczenia; trzeba, żeby zobaczył to wszystko i żeby zdumiał się na widok naszej siły.

Usiłowano nas otumanić dobrodziejstwami carskiemi: wzamian za nowe prawa fabryczne, za dogodności poczynione kapitalistom, za nowe posady dane biskupom polskim — żądano od nas, abyśmy zaprzedali carowi swoje sumienie i stali się wierno-poddanymi rosyjskiego państwa. Duchowieństwo katolickie i panowie składają u stóp tronu zapewnienie, że lud polski wyrzekł się wszelkich marzeń o wolności, że pogodził się zupełnie ze swoim losem niewolnika i że niewolnikiem carskiego rządu pragnie nazawsze pozostać. Otóż my pierwszego Maja zaprzeczymy temu, pokażemy światu, że my żadnej «ugody» nie wyznajemy, że z rządem carskim nie pogodziliśmy się i nie pogodzimy się nigdy, choćby nawet za cenę jaknajwiększych ustępstw z jego strony. Nie przekupią sumienia naszego żadnemi dobrodziejstwami, bo nam nie chodzi o to, ażeby rząd carski był łaskawszy lub lepszy, lecz żeby tego rządu wcale nie było. Hasłem i celem naszym jest rzeczpospolita ludowa — wolność zupełna i całkowita, której wytargować ani wyprosić nie można, lecz którą możemy zdobyć własnemi siłami.

Pierwszego Maja protestujemy także przeciwko całemu porządkowi własności. Jeżeli rząd i kapitaliści myślą, że chodzi nam tylko o większy zarobek i wytargowanie sobie paru godzin swobodnych od pracy, to są w grubym błędzie. Żądania robotnicze nie ograniczają się do tego, ażeby złagodzić wyzysk dzisiejszy, lecz żeby raz nazawsze skończyć z wszelkim wyzyskiem. Dopóki zaś prawo własności będzie panować na ziemi, dopóty nietylko wyzysk, lecz i nędza i ucisk rządowy będą pastwić się nad ludźmi. Dziś zdobywamy sobie za pomocą strejków małe ustępstwa od fabrykantów, lecz przyjdzie czas, kiedy zmówimy się i powstaniemy całą masą już nie przeciwko temu lub owemu kapitaliście, ale przeciw całemu porządkowi społecznemu; kiedy już nie podwyższenia płacy i nie skrócenia dnia roboczego zażądamy, ale zaprowadzenia wspólnej własności.

Rzeczpospolita ludowa, którą zbudujemy po zrzuceniu jarzma niewoli moskiewskiej, będzie rzeczpospolitą braterstwa i wspólności, gdzie dla każdego człowieka roztworzy się naoścież droga do szczęścia i do swobody, gdzie dobro ludzkie stać będzie powyżej wszystkiego. Zamiast prawa własności postawimy w niej nowe prawo: «wszystko dla wszystkich»; zamiast rządu ogłosimy wolność człowieka nie krępowanego żadną władzą i żadnym przymusem; zamiast wszystkich obowiązków, które nam teraz państwo narzuca, uznamy jeden tylko obowiązek — braterstwa, pomocy wzajemnej.

Zdobycie takiej rzeczpospolitej jest ostatecznym celem i głównem zadaniem robotników, jest naszem hasłem przewodniem, naszym ideałem. I my — w dzień 1 Maja — hasło to pokażemy całemu światu, ciśniemy je w oczy i rządowi i wyzyskiwaczom naszym i tym, co spodlili się szukając ugody z carskim rządem, i tym, co przemawiając do nas w imieniu kościoła starali się nas ogłupić i spodlić. Tym wszystkim powinniśmy pokazać, że ich nadzieje i wyrachowania zawiodły, że robotnik polski nie dał się namówić ani do posłuszeństwa i przyjaźni dla bata moskiewskiego, ani nie pogodził się z porządkiem własności i wyzysku, że on jest potęgą niezwalczoną, która potrafi znieść to wszystko, co dzisiaj ludzi uciska i gnębi, i nowy porządek braterstwa zaprowadzić na ziemi. Święto Majowe powinno więc odbyć się w całej swojej okazałości i blasku, tak ażeby mogło zdumieć, przestraszyć i olśnić zastępy naszych wrogów, bo przecież to nie byle kto, ale robotnicy, apostołowie przyszłości, głos wtedy będą zabierać i do nich będzie należeć dnia tego pierwsze miejsce na świecie, oni będą przewodzić ludzkości i na nich wszystkie oczy będą zwrócone.

Dzień 1 Maja tego roku wypada w niedzielę i, ażeby nie przeszedł niepostrzeżenie, musi być przez nas obchodzony publicznie. To znaczy, że zamiast siedzieć po domach mamy wyjść na ulicę wielkiemi gromadami, zapełnić sobą najbardziej uczęszczane miejsca spacerowe i, gdzie tylko będzie można, urządzić tłumny a spokojny pochód, ażeby wszyscy widzieli, że to nie jest zwyczajna niedziela, lecz dzień wielkiego święta robotniczego. Znaczenie 1 Maja jest wyjątkowe i wyjątkowo też zaznaczyć się on powinien w życiu ludzi.

Zapełnione tłumem robotniczym place miejskie na 1 Maja — to gorszy cios dla rządu carskiego niż wiele bitew przegranych, to gorszy cios dla fabrykantów i panów niż wiele bankructw, bo to zapowiedź ostatecznej przegranej i ostatecznego bankructwa, zapowiedź nowego świata, który my, robotnicy, swojemi rękami zbudujemy.

Gdybyśmy nawet dnia tego nic nie powiedzieli, to i tak sama obecność nasza tłumna na ulicach miasta — mówić za nas będzie. Milczący pochód robotników będzie dla wszystkich zrozumiałym, bo wszyscy będą wiedzieć, pod jakiem hasłem on się odbywa, wszyscy zobaczą, że to jest jeden olbrzymi protest przeciw niewoli rządowej, przeciw porządkowi własności i samolubstwa. Będzie to jedna z tych przełomowych chwil historyi, która spokojna na pozór, wstrząsa jednak wszystkimi posadami starego świata i ukazuje ludziom złotą jutrzenkę nowego życia.

Rok 1848

Po wojnach napoleońskich, które na obszarze całej Europy roznosiły gorączkę rewolucyjną i wywracały trony jak domki z kart, zapanował spokój na długie lata. Coprawda działalność tajnych spisków nie ustawała ani na chwilę, a tu i owdzie proletaryat zrywał się już ze snu niemowlęcego i rzucał się na oślep do walki, lecz mimo to możni ówczesnego świata mogli bez troski używać życia i rządzić posłusznymi, uległymi ludami. Ruchy 1830 roku tylko na chwilę zmąciły ciszę i nie wywarły szerszego wpływu. Ale w tych czasach właśnie powoli rozwijał się wszędzie przemysł. Rosła w potęgę burżuazya, opierająca swe panowanie na wyzysku pracy najemnej, a jednocześnie rósł liczebnie proletaryat, klasa wywłaszczonych najemników. Wszędzie więc szykowały się materyały palne do wielkiego pożaru rewolucyjnego, który w 1848 r. objął całą Europę.

Już nieurodzaje 1845 i 1846 roku, szerząc okropną nędzę wśród mas pracujących, były przyczyną krwawych zaburzeń we Francyi i innych krajach. Zanim skutki tej klęski minęły, spadła na kraje bardziej przemysłowe druga katastrofa: wielki kryzys w handlu i przemyśle angielskim, a bankructwa angielskie odbiły się na lądzie Europy i pociągnęły za sobą masowe wyrzucanie robotników na bruk. Oprócz robotników ucierpieli na tem również drobni sklepikarze, urzędnicy itp. żywioły drobnomieszczańskie.

Jednocześnie w 1846 r. w Polsce wybuchło powstanie krakowskie. Wywarło ono potężne wrażenie na wszystkie umysły postępowe Europy, a następne wypadki, chociaż mniejszej wagi, nie pozwalały ucichnąć wrzeniu rewolucyjnemu: w 1847 r. w Szwajcaryi zwyciężyła w wojnie domowej partya wolnomyślna, w styczniu 1848 r. sycylijskie miasto Palermo powstało przeciwko uciskowi neapolitańczyków. Wszystko to dolewało oliwy do ognia i wzmacniało ducha w żywiołach rewolucyjnych.

Paryż, kołyska wszystkich rewolucyi dziewiętnastego wieku, i na ten raz dał hasło do boju. Rok 1848 zastał na tronie francuskim Ludwika Filipa, króla, który się szczycił nazwą «króla - mieszczanina», a raczej dokładnie mówiąc «króla - burżuja». Jednak nie całej burżuazyi francuskiej był on królem i ulubieńcem. Po rewolucyi 1830 r. i ostatecznem obaleniu we Francyi dawnej monarchii szlacheckiej na tron razem z Ludwikiem Filipem wstąpiła tylko najwyższa warstwa burżuazyi: bankierzy, rozbójnicy giełdowi, właściciele kolei, kopalń i pogodzeni z porządkiem burżua-

zyjnym wielcy posiadacze ziemscy. Mniejsi fabrykanci i kupcy nie mieli wpływu na rządy; o drobnych posiadaczach i robotnikach tembardziej niema co mówić, bo prawo głosu przy wyborach do parlamentu mieli tylko bogacze. Panowanie wielkiej burżuazyi było po prostu panowaniem złodziei. Finanse państwa musiały być kierowane podług jej myśli. Państwo więc musiało zaciągać jaknajwięcej długów po to, by bankierzy mogli zdzierać grube procenty. Parlament, składający się z akcyonaryuszy dróg żelaznych, uchwalał dla tych kolei zapomogi z funduszów państwowych. Tajemnice państwowe powierzano giełdziarzom, a ci korzystali z nich dla rabunku na giełdzie. Nic dziwnego tedy, że taki rząd był znienawidzony nietylko przez lud, lecz i przez większość burżuazyi, która w łupach finansistów nie miała żadnego udziału, owszem nieraz sama padała ofiarą rabunku korsarzy giełdowych.

Od 1846 r. trwały w Paryżu ciągłe rozruchy, zamachy na króla, strejki robotnicze itp. Niezadowolona z rządów burżuazya potrafiła skierować całe oburzenie ludowe przeciwko monarchii i poprowadzić lud do walki pod hasłem reformy wyborczej. Rozpoczęły się kolosalne demonstracye, doszło do utarczek z wojskiem. Gdy padły pierwsze strzały, lud rzucił się do budowania barykad. Było to 23 lutego 1848 r. Na pierwszą wiadomość o barykadach Ludwik Filip dowiódł, że godzien jest nazwy króla - burżuja: zabrał pieniądze i uciekł z Paryża, zrzekając się tronu na rzecz swego wnuka. Ale ani zmiana panującego ani reformy, które jeszcze Ludwik Filip zrana 24 lutego przyobiecał, nie zadowalniały ludu paryskiego. Dwa dni trwała walka na barykadach i zakończyła się ogłoszeniem republiki. Na ten raz cała burżuazya, nie zaś część jej jak w 1830 r., doszła do władzy. Doszła i uspokoiła się. Cel jej dążeń był osiągnięty: panowanie zapewnione.

W jaki sposób zwycięska burżuazya korzystała ze swej władzy? Krótko da się na to odpowiedzieć. Przedewszystkiem pośpieszyła ona ogłosić całemu światu, że rewolucya lutowa bynajmniej nie zagroziła porządkom burżuazyjnym, że wyzysk i zysk mają zapewnione istnienie. Dokonano tego uroczyście, wypłacając procenty wierzycielom państwa, posiadaczom papierów wartościowych — jeszcze przed terminem! Ale finanse nowej republiki były mocno nadwerężone tembardziej, że Rotszyldzi, mszcząc się za swego protegowanego Ludwika Filipa, odmówili kredytu. Skąd wziąć pieniędzy? Otóż najpierw ogłoszono, że wszystkie sumy, złożone w państwowych kasach oszczędności a przewyższające 40 rubli, stają się wieczystym długiem państwa, za który państwo będzie płaciło tylko procenty. Był to rabunek dokonany na drobnych oszczędnościach ludzi pracy, bo do kas takich bogacze pieniędzy nie składają. Lecz to nie wystarczało: podwyższono więc 4 główne podatki bezpośrednio o 45 procent. Podatki te ciążyły nie na kapitalistach, lecz na masie ludności, głównie na chłopach. Odtąd chłop znienawidził republikę i w 3 lata potem chłopskie głosy przywróciły we Francyi cesarstwo.

Nazewnątrz republika francuska starała się utrzymać zgodę ze wszystkiemi sąsiedniemi państwami despotycznemi. Jednem słowem i w wewnętrznej i w zewnętrznej polityce republika 1848 r. była zupełnie czem innem niż republika 1892 r. Tamta była dziełem burżuazyi prawdziwie rewolucyjnej, wybijającej się dopiero z ucisku, tą kierowała burżuazya już zadowolona ze swego losu, panująca i wystraszona rodzącym się ruchem robotniczym.

Jaką była rola robotnika francuskiego w 1848 r., o tem powiemy niżej. Tu dodamy tylko, że ruch robotniczy na tyle przeraził burżuazyę francuską, iż śpieszyła ona usunąć się z niebezpiecznego posterunku u steru rządów. Śpieszyła oddać cugle władzy komukolwiek, byle ten nowy władca dbał o interesy kapitalistów i trzymał w pokorze proletaryat. Amator władzy znalazł się w osobie Ludwika Napoleona. Burżuazya chwyciła się jego poły, zrobiła go cesarzem przy pomocy chłopów, rozjątrzonych na zdzierstwa republiki, i pozwoliła mu wyręczać ją w rządzeniu. Napoleon III rządził Francyą nieraz na pozór despotycznie, ale nigdy wbrew życzeniom burżuazyi. Jego rządy to czasy najszybszego bogacenia się burżuazyi.

Tak więc 48 rok dał burżuazyi francuskiej to, czego chciała: swobodę i spokój wyzysku oraz panowanie czy to bezpośrednio w republice czy to przez swego oddanego sługę — cesarza.

Jeżeli we Francyi na początku 1848 roku większość burżuazyi miała powody do niezadowolenia, to cóż dopiero mówić o Niemczech? Niemcy przed 1848 r. były w położeniu podobnem do dzisiejszych porządków moskiewskich. Ucisk polityczny, brak wolności słowa, druku i zgromadzeń był zapewne mniejszy niż w dzisiejszej Rosyi. W rozmaitych państwach i państewkach istniały bądź co bądź parlamenty, a chociaż nie były one przedstawicielstwem ludu, chociaż panujący nie bardzo z ich zdaniem liczyli się, zawsze było to pewną przeszkodą dla ucisku. Ale za to interesy pieniężne burżuazyi były daleko bardziej zaniedbane, niż dzisiaj w Rosyi. Nie można powiedzieć, by rządy niemieckie wówczas skąpiły kul i więzień na uśmierzenie robotników. Nie,

pod tym względem nie ustępowały one dzisiejszej Moskwie. Lecz gdy szło o opiekę państwa w sprawach ekonomicznych, to wszystkie zyski dostawały się w udziale tylko szlachcie, wielkim posiadaczom ziemskim. Ci rządzili państwem i zazdrośnie pilnowali łupów wyłącznie dla siebie. Dość naprz. powiedzieć, że wielcy kupcy niemieccy daremnie dopominali się u Rady Związkowej, ówczesnej Rzeszy Niemieckiej, o flotę wojenną, której potrzebowali dla ochrony swego handlu morskiego. Któreż państwo dzisiejsze ośmieliłoby się tak obojętnie traktować interesy burżuazyi?

A tymczasem burżuazya niemiecka bacznem okiem patrzyła na to, jak we Francyi jej siostrzyca wciąż bardziej wzmagała się w siłę i władzę. Patrzyła i połykała ślinkę. Razem z burżuazyą tęskne spojrzenia zwracali na zachód i wszyscy ludzie wolnomyślni i rodzący się proletaryat. Jak rząd niemiecki obawiał się wpływów zagranicy, tego dobrą próbką jest, że czeladnikom zabroniono wędrówek do Francyi, Belgii i Szwajcaryi. Zakaz ma się rozumieć płonny! W tych krajach właśnie wykształcili się najlepsi bojownicy 1848 roku w Niemczech, tam też wśród wędrownych czeladników powstały zaczątki dzisiejszej socyaldemokracyi niemieckiej.

Jedną z najgorszych bolączek ówczesnych Niemiec było rozbicie ich na mnóstwo państewek, rządzonych każde podług innych praw. Życie umysłowe i polityczne całego narodu niemieckiego cierpiało na tem ogromnie; my, synowie narodu rozdzielonego na 3 części, łatwo to zrozumiemy, że cały lud niemiecki, z wyjątkiem udzielnych panujących i szajek pasożytów żywiących się przy ich dworach, całą duszą pragnął zjednoczenia Niemiec. Było to hasło wszystkich postępowych żywiołów, zarówno burżuazyi jak i proletaryatu. Burżuazya miała w zjednoczeniu Niemiec i namacalny interes pieniężny: szło o zniesienie ceł granicznych przy przejściu towarów z jednego państewka do drugiego oraz o zaprowadzenie wszędzie jednakowych praw handlowych.

Jak we Francyi tak i w Niemczech już początek 48 roku był świadkiem wielkiego poruszenia umysłów. Dnia 12 lutego w parlamencie księstwa badeńskiego postawiono wniosek zwołania ogólnego parlamentu niemieckiego t. j. rozpoczęcia dzieła zjednoczenia Niemiec. Takich i podobnych objawów wszędzie było sporo. Ale dopiero wiadomość o rewolucyi w Paryżu podziałała jak iskra na Niemcy. Wszędzie panujący zaczęli robić ustępstwa. Ustępstwa nieszczere! Toteż po krótkiej chwili wszędzie przychodziło do walki. Dn. 13 marca studenci i robotnicy wiedeńscy obalili rządy sławnego Metternicha, tego wcielenia całej podłości ówczesnego porządku. Przed chwilą jeszcze zdawało się, stał on na czele rządu niewzruszony jak skała, imieniem jego straszono małe i dorosłe dzieci, jak później imieniem Bismarka. A jednak wystarczało garstki ludzi zdecydowanych i pełnych wiary w sprawę wolności, by kolos ten obalić sromotnie. Dnia 18 marca do berlińczyków demonstrujących spokojnie strzeliło wojsko, tłum rzucił się do walki i po 18 godzinach zaciętego boju rewolucya zwyciężyła i w Berlinie.

Ale burżuazya niemiecka nie dorosła była do tej świadomości swych sił jak we Francyi. Opowiadać długiej historyi walk, staczanych w każdem państewku, tutaj nie możemy, wspomnimy tylko, że parlament niemiecki, który miał być wcieleniem jedności Niemiec i zaprowadzić rządy burżuazyi, nie pomyślał nawet o zapewnieniu sobie siły wojennej. Armia została w rękach panujących. Wkrótce ci ochłonęli ze strachu i zobaczyli, że burżuazya, nawet nie pokosztowawszy władzy, już się boi słabych naówczas szeregów robotniczych i skromnych żądań proletaryatu. Parlament rozpędzono, konstytucye cofnięto i na pozór zapanowały w Niemczech porządki z przed 1848 roku. Na pozór tylko, bo i tu wkrótce burżuazya dopięła swego: rządy niemieckie pozawierały umowy celne, w 1862 r. zaprowadzono ogólne jednakowe prawo handlowe, a po wojnie francuskiej Bismark dał burżuazyi i zjednoczone Niemcy, nie takie, jakich chcieli robotnicy, ale — wystarczające dla kapitalistów. Były to owoce 1848 r., chociaż klasy panujące dziś w Niemczech musiały je zbierać powoli.

* * *

Rok 1848 zapewnił więc panowanie burżuazyi. A jednak dziś w pięćdziesięcioletnią rocznicę owych wypadków kto święci ich pamięć, kto cześć oddaje poległym, kto z ich przykładu zagrzewa się do walk dalszych? Czy burżuazya? O, bynajmniej, ona wszędzie ze wstrętem lub z pobłażliwą wzgardą wspomina ów «szalony» rok. A czci jego pamięć świadomy proletaryat całej kuli ziemskiej. My, armia przyszłości, mamy prawo i obowiązek chować w sercu pamiątki wszystkich walk o wolność, bo my jesteśmy ich spadkobiercami, my dalej prowadzimy dzieło wyzwolenia.

Ale proletaryat ma jeszcze szczególniejsze prawo wspominać z dumą rok 1848. Rok ten, który przypieczętował panowanie burżuazyi, zarazem wyprowadził na widownię dziejową po raz pierwszy masy wywłaszczonych robotników. W 1848 r. po raz pierwszy do rządu rewolucyjnego wszedł robotnik rewolucyonista. Oto jak francuski historyk Ludwik Blank opowiada ten wypadek:

«Podjąłem się odczytać ludowi zgromadzo-

nemu przed lokalem redakcyi «Reformy» listę kandydatów do Rządu Tymczasowego. Odczytałem ją; wszystkie nazwiska w niej zawarte tłum przyjął hucznymi okrzykami zadowolenia, ale jednego nazwiska w niej nie znalazł: «Albert! Albert!» Ten okrzyk wydarł się z piersi tysięcy. Większość z pośród nas (t. j. przywódców rewolucyjnych) nie wiedziała nawet, kto to ów Albert. Ja sam nigdy go nie widziałem, ale jak mali wydawaliśmy się w tej chwili wobec tego wybrańca pracującego ludu, wobec tego, którego imię było w tej chwili na ustach wszystkich, wydzierało się z głębi serc tysięcy i w oka mgnieniu stało się historycznem. Chwila ta nigdy nie wyjdzie mi z pamięci. Albert był skromnym robotnikiem w fabryce wyrobów metalowych. Nigdy nie obcował on ze znakomitościami obozu demokratycznego, stał w szeregu wiernych bojowników i nie miał żadnej innej ambicyi, jak tylko umrzeć nieznanym żołnierzem za świętą sprawę. W owej chwili stał gdzieś pewno na barykadzie... Czy ów wypadek nie zapowiadał zbliżania się zupełnie nowych czasów? Potęga rządząca światem zrzucała purpurę królewską i przywdziewała szare szaty robotnika».

Razem z Albertem do Rządu Tymczasowego wszedł jako przedstawiciel socyalizmu Ludwik Blank. Obaj oni odrazu wywołali w zajęczych sercach burżuazyi nieustanne przerażenie.

Dn. 26 lutego tłum robotników zmusił Rząd Tymczasowy do wydania dekretu, zapewniającego każdemu prawo do pracy, a więc i do utrzymania. Było to hasło ówczesnych socyalistów, hasło którego w dzisiejszym ustroju społecznym nie można urzeczywistnić. Ale wówczas tego jeszcze nie rozumiano, a bądź co bądź, choć niezupełnie świadomie i w nieodpowiedniej formie, stawiając to hasło robotnicy paryscy wyraźnie mówili, że chcą, by republika ich krwią wywalczona im też służyła.

Burżuazya zgodziła się na wydanie papierka zapewniającego prawo do pracy, zrobiła to pod naciskiem proletaryatu uzbrojonego, pokrytego jeszcze dymem prochowym z barykad. Ale o urzeczywistnieniu dekretu ani myślano. Lud obiecał 3 miesiące czekać cierpliwie, by republika mogła się załatwić z pierwszymi kłopotami nowej formy rządu. Z tych 3 miesięcy burżuazya skorzystała do uzbrojenia się przeciwko proletaryatowi.

Przedewszystkiem usunięto Alberta i Blanka z posiedzeń prawdziwego Rządu, a dano im niby jako specyalny wydział «Rządową komisyę pracy». Otóż komisya ta była czczem słowem tylko, nie dano jej żadnych praw ani środków do przeprowadzenia jakiejkolwiek uchwały. By cośkolwiek niby zrobić dla robotników, masami pozbawionych roboty, założono tak zwane «warsztaty narodowe». Były one najbezczelniejszym szwindlem burżuazyi.

Blank w pismach swych żądał, by państwo dawało pożyczki na zakładanie wytwórczych stowarzyszeń robotniczych. Stowarzyszenia te miały być rządzone przez robotników a dochody dzielone po bratersku. Takie stowarzyszenia miały powoli wyprzeć wszystkie przedsiębiorstwa prywatnych kapitalistów i w ten sposób miał zapanować ustrój socyalistyczny. Owe stowarzyszenia Blank nazywał «warsztatami narodowymi». Był to plan chociaż błędny, ale w każdym razie szlachetny. Tymczasem rząd burżuazyjny pochwycił nazwę «warsztatów narodowych» i ochrzcił nią rzecz tak podobną do warsztatów projektowanych przez Blanka, jak podobną jest katorga do fabryki socyalistycznej. Istotnie w nowo założonych warsztatach kazano robotnikom pracować bez celu, np. nad kopaniem rowów i zasypywaniem ich ziemią napowrót itp. Płacono za to 40 do 80 kop. dziennie i oczywiście zapłata za taką pracę była nie zarobkiem należnym uczciwej pracy, lecz upokarzającą jałmużną. Celu takiego urządzenia nie ukrywano: wyraźnie mówiono, że «nie pożałują pieniędzy, by dowieść całej głupoty i szkodliwości mrzonek socyalistycznych». A więc warsztaty narodowe rządu burżuazyjnego miały dowieść, że warsztaty narodowe zupełnie inne, projektowane przez socyalistów, są do niczego! Był jeszcze jeden cel przy zakładaniu warsztatów: robotnicy biorący jałmużnę z warsztatów mieli czuć wdzięczność do rządu i przy starciu z rewolucyjnym proletaryatem stanąć jako ochotnicza armia po stronie rządu. Tak! warsztaty wytworzyły armię robotniczą, ale nie taką, jakiej się rząd spodziewał! A armia to była nie lada: ilość robotników w warsztatach doszła wkrótce do 115.000 ludzi!

Lud pracujący Paryża nie myślał za nędzną jałmużnę zrzec się swej godności obywatelskiej, swych praw i obowiązków. Burżuazya zaś ani słuchać nie chciała o żadnem szczerem ustępstwie jakiegokolwiek ze swych przywilejów. Prędko więc przyszło do zatargów. Dnia 17 marca około 200.000 robotników udało się przed ratusz żądać odroczenia wyborów do Zgromadzenia Narodowego; lud chciał mieć czas do namysłu, proletaryat miejski chciał się porozumieć z braćmi na wsi. Wyborów nie odłożono, a tłum omamiono czczymi frazesami. Dnia 16 kwietnia 100.000 robotników zebrało się na polu Marsowem celem dokonania wyborów oficerów gwardyi narodowej. Przy tej sposobności ubodzy proletaryusze zarządzili składkę na skarb republiki. W chwili gdy kapitaliści republikańscy zrzucali z siebie ciężar podatków, w tej samej

chwili pracujący nędzarze nieśli dobrowolnie ostatni grosz na ołtarz republiki! Po zarządzonej składce tłum ruszył do Paryża, by ją odnieść na ratusz. A tymczasem wieść o stu tysiącach robotników maszerujących szeregami do miasta rozeszła się po Paryżu, szerząc paniczny strach w nieczystych sumieniach burżuazyi. W oka mgnieniu ustawiono w ulicach wojsko i zdumieni robotnicy nieśli rządowi swój wdowi grosz między dwoma lasami bagnetów, ustawionych przez ten sam rząd! Była to zapowiedź niedalekiej nowej walki na ulicach Paryża. Dnia 15 maja proletaryat wdarł się do sali Zgromadzenia Narodowego, żądając natychmiastowego wypowiedzenia się republiki za niepodległością Polski. Ta demonstracya zakończyła się aresztowaniem najdzielniejszych przywódców robotniczych; między nimi byli Albert i wielki rewolucyonista Blanki.

Burżuazyi znudziło się żyć w ciągłym strachu przed robotnikami i pertraktować z tymi, którzy ją niedawno do szczytu władzy wynieśli. Pragnieniem jej przywódców odtąd staje się chęć «skończenia z tem» za jakąkolwiek cenę t. j. kosztem nowego upustu krwi robotników. Proletaryat formalnie zmuszono do walki. Robotnikom warsztatów zaproponowano wstąpienie do wojska lub wyjazd na prowincyę do nowych katorg tego samego rodzaju. Ani na jedną ani na drugą propozycyę robotnicy zgodzić się nie mogli, dopóki nie wygasła w nich ostatnia iskra szlachetnych dążeń. «Żyć pracując lub umrzeć walcząc»! — z tym okrzykiem proletaryat Paryża znowu stanął na barykadach 23 czerwca. Zaciekły bój trwał 4 dni. Po zwycięstwie zaczęło się krwawe wesele «mścicieli porządku» burżuazyjnego: rozwścieczone żołdactwo zamordowało około 11.000 robotników.

Rok 1848 dał początek masowemu ruchowi robotniczemu i w Niemczech. Robotnicy organizują się, powstaje ogólno - niemiecka organizacya robotnicza z celami podobnymi do dążeń ówczesnych socyalistów francuskich. Na czele ruchu stoi zecer Born. Robotnicy byli duszą każdego z tak licznych w 48 i 49 roku poruszeń rewolucyjnych w Niemczech. Że byli niebezpiecznymi wrogami, tego dowodzą szczególnie zaciekłe prześladowania rządowe, skierowane przeciw każdemu towarzystwu robotniczemu, nawet niewinne kasy wzajemnej pomocy na wypadek choroby zaliczono do towarzystw «niebezpiecznych i przewrotowych».

Pod gradem kul 1848 roku wyrosło całe pokolenie olbrzymów - bojowników za wolność i prawa proletaryatu. Rok 1848 był szkołą, z której wyszli Marks, Engels, Lasal, Liebknecht i tylu innych. Większość tych synów duchowych wielkiego roku śmierć już wydarła z naszych szeregów; ale czyny ich żyją i przybliżają dzień, gdy zwycięski proletaryat spełni testament męczenników dni czerwcowych.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLIA. W lutym skończył się tu wielki strejk mechaników, maszynistów, ślusarzy i kowali, zwłaszcza zajętych przy budowie okrętów. Strejk to podobny do wielu innych, a jednak rozbudził daleko gorętsze niż zwykle uczucia w całym proletaryacie. Nic dziwnego, bo głównem hasłem strejkujących było tak drogie nam wszystkim żądanie 8-godzinnego dnia roboczego.

Początek zatargu między kapitalistami a robotnikami w tym przemyśle sięga już stycznia zeszłego roku. Przemysł ten stał wówczas dobrze (stoi i teraz niezgorzéj), fabrykanci robili dobre interesy, robotnicy więc zechcieli też na tem choć trochę skorzystać. Zaczęły się strejki to tu to owdzie, brało w nich udział czasami 3 ludzi a czasami 12.000 i fabrykanci ustępowali. Dopiero gdy 13 lipca mechanicy londyńscy postawili żądanie 8 godzin, fabrykanci stanęli murem i postarali się zarazem odbić wszystkie poprzednie ustępstwa. Szło o to, że na początku zeszłego roku w wielu fabrykach zaprowadzono nowe maszyny oszczędzające pracę. Przy maszynach tych można używać robotników niefachowych, a więc tańszych. Ma się rozumieć, fabrykanci z wielką radością zaczęli z tego korzystać. Tymczasem związek zawodowy mechaników oparł się temu i żądał, by przy nowych maszynach używano jak dawniej tylko fachowych robotników i płacono im po dawnemu wysokie zarobki. Przedewszystkiem zaś związek chciał, by przy zaprowadzaniu nowych maszyn warunki pracy na nich były rozpatrzone przez ludzi bezstronnych t. j. ani fabrykantów ani robotników przemysłu maszynowego; ci ludzie bezstronni mieli określić, kogo fabrykant może zatrudniać i ile ma mu płacić. Fabrykanci, chociaż na początku roku tu i owdzie na takie i tym podobne żądania zgodzili się, teraz gdy przyszło do wojny na wielką skalę, dążyli przedewszystkiem do zabezpieczenia się od takich żądań. Robotnicy oczywiście mieli racyę domagać się, by fabryki, rosnące ich pracą, we wszystkiem według ich myśli były prowadzone, ale zapomnieli o tem, że na 3 mechaników tylko 1 należy do związku. A większość robotników niezorganizowanych gotowa była pracować na tych warunkach, jakie fabrykanci im dawali. Tak więc strejk musiał upaść. Widzieli to socyaliści i odradzali, lecz gdy się już strejk zaczął, zapóźno było na dobre rady, trzeba było tylko pomagać walczącym i socyaliści nieśli tę pomoc całą duszą.

W końcu lipca do strejku przystąpiło dużo robotników niezorganizowanych, ale bynajmniej nie wszyscy! Na początku stycznia b. r. strejkowało 52.000 ludzi. Pomoc szła obficie ze wszystkich stron: od robotników związkowych niestrejkujących, od robotników innych fachów w Anglii, wreszcie od robotników i partyi socyalistycznych innych krajów. Wyliczono, że przez 7 miesięcy rozdano wśród strejkujących przeszło 10 milionów rubli zapomogi, prócz tego strejkujący wydali z własnych oszczędności 5 milionów rubli! A jednak — przegrana! Powinna ona nauczyć mechaników, że muszą postarać się o wciągnięcie do związku wszystkich kolegów. O to dotąd nie bardzo się troszczono, a 80.000 członków związku byli kontenci, że mieli dla siebie samych dobre warunki pracy. Powtórne prze-

grana nauczyła już robotników, że na to, by skutecznie walczyć ze związkami fabrykantów, trzeba połączyć siły wszystkich związków zawodowych w jedną organizacyę. Ruch w tym kierunku w Anglii jest dziś bardzo wielki. Ale nawet i połączone w jedną organizacyę związki robotnicze nie zawsze dadzą sobie radę z fabrykantami. Wtedy nareszcie ogół robotników angielskich zrozumie, że najpewniejszą drogą do zwycięstwa jest walka polityczna. Teraz rozumie to zaledwie część proletaryatu angielskiego.

SZWAJCARYA. Dnia 20 lutego przy powszechnem głosowaniu całej ludności szwajcarskiej (referendum) w sprawie upaństwowienia kolei żelaznych przeszło 383 tysiące głosów wypowiedziało się za upaństwowieniem, tylko 176 tysięcy przeciw. Za projektem energicznie agitowali i głosowali socyaliści. Nie należy jednak uważać upaństwowienia kolei za coś bardzo socyalistycznego. Toż i w takiej barbarzyńskiej Rosyi koleje żelazne należą do państwa, a wiadomo, jak daleko rządowi carskiemu do socyalizmu. Państwo dzisiejsze nie jest całem społeczeństwem, służy ono przedewszystkiem interesom klas posiadających i wyzyskujących. Socyaliści dążą do uspołecznienia wszelkich bogactw, do przejścia ich na własność całego społeczeństwa, a nie do ich upaństwowienia; dążą do zniesienia państwa, a nie do wzmocnienia go. Aby dojść do tego, klasa robotnicza musi ująć w swe ręce ster rządów, musi zdobywać coraz większą władzę w dzisiejszem państwie; demokratyzować je czyli nakłaniać do interesów ludu. Podczas kiedy w Rosyi daleko jeszcze do tego, w republice szwajcarskiej ustrój państwowy jest już dziś bardzo demokratyczny, wola i interesy ludu stanowią tam oś życia politycznego. Jest więc gwarancya, że takie państwo, na które robotnicy mają wielki wpływ, rządzić będzie kolejami zgodnie z interesami pracujących, i lepiej aby koleje posiadało państwo, niż garstka pasożytów - kapitalistów, jak to było dotychczas. Dlatego to nasi towarzysze szwajcarscy głosowali jak jeden mąż za upaństwowieniem kolei żelaznych. U nas, póki rząd jest w łapach carskich, z upaństwowienia kolei korzysta tylko car, jego czynownicy i burżuazya, głównie rosyjska, gdyż rząd carski nie dba o los pracujących, a interesy naszego kraju poświęca na korzyść »matuszki« Rosyi.

CZECHY. Za przykładem Węgier i w Czechach lud wiejski zaczyna masowo się garnąć pod czerwony sztandar socyalizmu. W końcu stycznia odbył się w okręgu Auscha pierwszy większy zjazd robotników rolnych; z 55-ciu wsi, należących do tego okręgu, 42 przysłały 118 delegatów. Między delegatami było 13 wójtów, był też poseł socyalistyczny wybrany z tego okręgu do parlamentu wiedeńskiego, tow. Schrammel. Celem zjazdu było założenie organizacyi chłopskiej. Jednogłośnie uchwalono, że tylko organizacya oparta na zasadach socyalistycznych może skutecznie służyć ku obronie interesów pracującego ludu wiejskiego. Delegaci postanowili założyć taką organizacyę i po powrocie do swoich wsi energicznie zabrać się do pracy nad uświadomianiem i organizowaniem braci włościan.

I robotnice czeskie nie pozostają w tyle za swymi braćmi, lecz poczynają coraz donośniej domagać się praw swoich. Dnia 25 i 26 grudnia odbył się pierwszy zjazd socyalistycznych kobiet czeskich w Bernie morawskiem. Prócz ogólnych żądań socyalizmu przyjęto cały szereg uchwał, domagających się specyalnych praw ochronnych dla pracy kobiet. Żądają one 6-godzinnego dnia roboczego dla dziewcząt od lat 14 do 18 i 8-godzinnego dla starszych, wolnego popołudnia w sobotę, mianowania kobiet inspektorek, wypłacania przez państwo zarobku, jaki robotnice tracą podczas połogu, schroniska całodziennego dla dzieci, których matki pracują w fabrykach, itd. Redakcyi pisma »Żeński List«, poświęconego obronie interesów kobiet pracujących, poruczono wydanie szeregu tanich broszur agitacyjnych dla robotnic.

Jak wiadomo, dzięki usilnej i wytrwałej walce towarzyszy naszych w całej Austryi zostało rozszerzone prawo głosowania przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego. Lecz Austrya składa się z rozmaitych krajów, które oprócz parlamentu wiedeńskiego rządzą się w sprawach miejscowych sejmami krajowemi. Otóż robotnicy domagają się teraz prawa głosowania i do sejmów krajowych. W tym celu 5 lutego urządzili robotnicy w Bernie morawskiem manifestacyę; kilkutysięczny tłum przeszedł przez miasto z okrzykami: Niech żyje powszechne prawo wyborcze do sejmu!

WŁOCHY. Z powodu nieurodzajów panuje teraz we Włoszech straszna nędza. Ceny chleba znacznie podskoczyły i w wielu okolicach lud poprostu mrze z głodu. Odpowiedzialność za to spada w znacznym stopniu na rząd, który dla dogodzenia wielkim właścicielom ziemskim ustanowił wysoki podatek na zboże. Niezadowolenie ludu, wywołane rozpaczliwą nędzą, rosło ciągle, lud burzył się i tłumnie manifestował przeciwko rządowi, domagając się zniesienia tego podatku. Rząd, zaniepokojony widmem rewolucyi, postanowił poczynić pewne ustępstwa i zniżył cokolwiek podatek na chleb. Socyalistyczni posłowie w parlamencie głosowali przeciw projektowi rządowemu, żądając zupełnego zniesienia ohydnego podatku. Wzburzenie ludu niezadowolonego z drobnego ustępstwa rządu trwa dalej.

W okręgu Forli wybrano na posła do parlamentu tow. Ciprianiego, znanego rewolucyonistę, którego całe życie jest jednem pasmem walk za prawa ludu; znaczną część swego życia spędził on w ciężkich robotach i więzieniach. Ostatnio rząd włoski wtrącił nanowo Ciprianiego do więzienia, »ułaskawił« go jednak wkrótce, pozbawiając jednocześnie wszystkich praw obywatelskich. Z tego powodu wsteczniey w parlamencie uznali jego wybór za nieważny. Rozpisano nowe wybory i lud, protestując przeciw prześladowaniom rządu, głosował jednogłośnie za tow. Ciprianim: dzielny ten obrońca ludu otrzymał 1.182 głosy na 1.241 głosujących. Prawdopodobnie i tym razem rząd postąpi wbrew woli ludu i unieważni wybór.

BELGIA. W parlamencie belgijskim broni interesów ludu 30 posłów socyalistycznych, czyli piątą część całej Izby. Rząd jest w rękach klerykalnych burżujów, którzy rządzą tak, jak im nakazują interesy ich klasy, i jeśli czynią jakie ustępstwa robotnikom, to jedynie pod naciskiem naszych towarzyszy. Lecz i na prawicy, wśród posłów klerykalnych, znalazł się człowiek, który chciał szczerze stanąć po stronie ludu: był nim ksiądz Daens. Nie był on bynajmniej socyalistą, lecz sam fakt, że nie był, jak ogół duchowieństwa katolickiego, sługą wyzyskiwaczy, stał się solą w oku dostojników kościoła. Postanowili go zgnieść. Wzywano go do Rzymu, gdzie kardynał przypominał mu, że obowiązkiem porządnego księdza jest raczej pilnować interesów pijawek społecznych niż ewangelii; zakazano mu odprawiać mszy, kiedy mu się spodoba, lecz jedynie w godzinach, kiedy obradowano w parlamencie, aby nie mógł tam być obecnym; zakazano mu przemawiać na wiecach po za okręgiem, gdzie był wybrany posłem, — słowem prześladowano go na każdym kroku. Ostatnio władze kościelne dopełniły miary prześladowań. W roku bieżącym mają się odbyć nowe wybory do parlamentu; ks. Daens otrzymał od swego biskupa rozporządzenie zakazujące mu przyjąć nadal mandat poselski. Daens zaprotestował coprawda przeciwko temu zakazowi, lecz oznajmił zarazem, że jako dobry katolik podda się rozkazowi władz kościelnych. Z pokorą skarconego dziecka ten szczery lecz słaby obrońca dał się zakneblować zaprzedanemu wyzyskiwaczom kościołowi. Lecz lud zakneblować się nie da;

rozbudzone do życia społecznego masy włościańskie, które głosowały na ks. Daensa, znajdą sobie innych bardziej stanowczych i bardziej niezależnych obrońców i przez usta socyalistów dopominać się będą w parlamencie praw swoich.

W roku bieżącym odbędą się nowe wybory do parlamentów w Niemczech, Francyi, Belgii i Danii. We wszystkich tych wyborach towarzysze nasi wezmą bardzo czynny udział. Jak tylko się skończą, pomówimy o nich obszerniej.

KORESPONDENCYE

Radom.

Już to przedstawiciele rządu nie dają nam zapomnieć, że jesteśmy w niewoli. Oto niedawno pijany oficer Biełow, dając ujście swej «szerokiej naturze» barbarzyńcy, zaczepiał przechodniów na ulicy, aż doszedł do tego, że jednego robotnika uderzył po głowie tak, że ten upadł na ziemię. Lecz nie uszło to mu bezkarnie: idący obok drugi robotnik wymierzył rozpanoszonemu stupajce potężny policzek. Zrobił się gwałt, nadbiegli żołnierze i zdążyli pochwycić nie sprawcę obrazy pana oficera, gdyż ten umknął, a pokrzywdzonego już raz robotnika. Na nim też wywarł oficer zemstę: żołnierze trzymali nieszczęśliwego, a oficer bił go, nim nadeszła policya. Oficerowi jako spoliczkowanemu groziło wydalenie ze służby, więc pułkownik udał się z prośbą do obitego robotnika, by nie wszczynał sprawy sądownie. Ku wielkiej swej hańbie robotnik za 50 rs. sprzedał pułkownikowi swój honor i sprawy zaniechał, za co zresztą został ukarany, bo na rozkaz Imeretyńskiego został jeszcze wsadzony na miesiąc do kozy za «zaczepianie oficera». Ładnie to przedstawia sprawiedliwość tak zachwalanego przez ugodowców Imeretyńskiego.

Żandarmi tutejsi nagle się obudzili. Djakonow wezwał do siebie około 20 robotników z warsztatów kolejowych i badał ich o... zeszłoroczne proklamacye na 1 Maj.

A oto obrazek z życia wiejskiego. W gminie Brzeźnica rząd postanowił otworzyć dwie szkoły gminne. Włościanie nasi wogóle niechętnie odnoszą się do dzisiejszych szkół moskiewskich, w dodatku nie mając pieniędzy na nie, odmawiali, a gdy nareszcie się zgodzili, to wymagali, by suma, która już się uzbierała z dzierżawy gruntów na szkołę przeznaczynych, była przelana na ten cel. Suma ta wynosiła 2.200 rs. Gubernator na to odpowiedział, że pieniędzy tych już niema, bo poszły one na rzecz skarbu (czy tym skarbem nie jest kieszeń pańska, panie Podgorodnikow?). Tymczasem naczelnik powiatu wynalazł swój sposób zbierania pieniędzy na szkołę (czytaj: swoją kieszeń). Oto aresztował on konie włościan z gminy Brzeźnica przyjeżdżających do Kozienic i kazał je wykupywać właścicielom. To się u nas nazywa rozpowszechnianiem oświaty!

Pabjanice.

Od 13 stycznia w fabryce Endera na zasadzie nowego prawa skrócono dzień roboczy o pół godziny. Fabrykant chciał z tego skorzystać i wszystkim robotnikom płatnym na lon urwał za te pół godziny po 30 kop. tygodniowo, choć i tak zarobki u nas bardzo małe: 3 do 5 rubli z kopiejkami na tydzień! Robotnicy postawili się solidarnie i przez 2 tygodnie nie brali tak obliczonego zarobku; w końcu fabrykant ustąpił i lon został jak dawniej.

W połowie lutego w fabryce Barucha wywieszono ogłoszenie o obniżce cen na robotach w drukarni; po 2-ch tygodniach zebrali się robotnicy na rozmowę z Baruchem, żeby cofnął to rozporządzenie, ale jak ten krzyknął na nich, tak się wszyscy rozeszli do roboty. A obniżka znaczna, zamiast 9 zarobi się teraz 7 rs. na tydzień i to z ledwością. Baruch czuje, że mało wśród nas ludzi świadomych, więc sobie pozwala opornych straszyć żandarmami; austryakom, gdy się upomnieli o swą krzywdę, też zagroził, że jak się będą buntowali, to sprowadzi policyę i powypędza ich za granicę. Bieda robotnikom, kiedy są ciemni i tchórzą, ale jeżeli nas nie stać jeszcze na solidarne wystąpienie, to wartoby choć w pojedynkę kijem nauczyć Barucha, by bardziej szanował robotników, z pracy których żyje i bogaci się.

Z piekarni warszawskich.

W piekarni Łapińskiego, nim jeszcze spadła na nas łaska carska, zapisali nam w książeczki, że odtąd będą płacić dziennie, lecz za 6 dni tylko. Nie mogliśmy się na to zgodzić, bo przecie nie mamy ani jednego dnia wolnego w tygodniu, więc zaczęli nam mówić, że będą płacić za 6 i pół dnia, ale gdy zobaczyli, że i tak jeszcze napotkają opór, to wypłacili cały lon t. j. 9 rs. i 12 rs. 50 kop. Zaraz jednak spadła nowa bieda: przychodzi Łapiński i powiada, że wyszło nowe prawo dla piekarzy, żeby pracować 12 godzin bez przerwy. Łapiński sam mówił, że dziwne, by prawo było tak okrutne i nakazywało taką ciężką pracę, ale on pomyśli jakoś nam ulżyć. Chwalił się bardzo swem dobrodziejstwem, że tylu ludzi asekuruje, a łże, bo z robotników tylko 3 jest asekurowanych. Przyszedł potem inspektor, kazał wybrać kilku do rozmowy i tym mówił, że trzeba się zgodzić na 12 godzin pracy, bo takie wyszło prawo. Nie pomogło to jednak. Nazajutrz wieczorem podmajstrzy zawołał do roboty o 7-ej, ale znalazło się tylko 2 ch, co poszli, inni powiedzieli, że pójdą tylko o 9-ej. Znowu przybiegł na to inspektor, by swą powagą czynowniczą ratować interesy naszych wyzyskiwaczy. Wchodzi tedy do nas na górę i powiada po swojemu «zdrawstwujtie», a my na to ani słowa; przyszedłeś do nas za interesem, to i gadaj po ludzku, żebyśmy ciebie zrozumieć mogli. Zagniewał się pan inspektor. «Ja — powiada — czynownik szestawo kłassa». A nam co, kpie ty jeden, czy ty szóstego czy innego jakiego «kłassa». Spostrzegł się inspektor, że jego «kłass» nas nic nie obchodzi, i przeszedł do interesu, bo za to przecie łapówki bierze. Zaczął nas tedy straszyć. «To — powiada — bunt, carskie prawo każe pracować 12 godzin, a wy nie chcecie, poszlę ja wam tu policyę i żandarmów, oni was nauczą, jak prawo szanować»! Skarżył się później inspektor, że nie chcemy mu wierzyć, choć on «sługa gosudara», a nie rozumie, że właśnie dlatego nie ma on u nas wiary, że swemu «gosudarowi» służy. Nareszcie sobie poszedł, a my i nazajutrz stanęliśmy do roboty tylko o 9-ej wieczorem. Teraz wymówiono już trzem miejsce i policya u nas wciąż siedzi, ale my poddawać się nie myślimy. Przecie i naszym towarzyszom z fabryk chcieli narzucić dobrodziejstwo carskie, ale jak ci się postawili gromadnie, to carskie dobrodziejstwo pojechało sobie precz od nich.

W piekarni Fiszera na Wilczej 2 lutego postanowili piekarze nie piec południejszych bułek i robić nadal tylko 10 godzin. Krupiński posłał do Fiszera, a ten przyszedł z komisarzem i Krauzowiczem (starszy czeladnik w gospodzie piekarskiej). Komisarz zaczął wymyślać, że bunt robimy, a my na to, że nie chcemy pracować gorzej od bydląt, bo i te mają odpoczynek, a my jak jacy zbrodniarze, co ojca lub matkę zabili, musimy robić po 18 i 20 godzin. Łotr Krauzowicz odezwał się, byśmy robili 2 tygodnie po staremu, a później róbmy jak chcemy, bo inaczej źle będzie; temu daliśmy odprawę, by pilnował swego nosa. Nazajutrz robiliśmy do godziny 2-ej. Znowu przyszedł komisarz i pyta, kto tu buntuje. Powiadamy mu, że robią po 10 godzin u Łapińskiego, Michlera, Kropiwnickiego, to

i my tak samo chcemy. Tak przez 2 tygodnie robiliśmy po 10 godzin. Ale znalazł się zdrajca — Stanisław Aliński; ten sprowadzał do roboty ludzi na 18 godzin, tak że po 2 tygodniach wzięli nowych robotników na dawnych warunkach, a Alińskiemu należą się od nas baty za taką robotę.

Z fachu białoskórniczego.

Od czasu ogólnego strejku białoskórników w 1891 r., który zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników, mieliśmy jeszcze kilka wystąpień w pojedyńczych fabrykach z rozmaitem powodzeniem. Ostatni strejk odbył się w grudniu z. r. Postanowiliśmy skorzystać z zapotrzebowania robotników do nowej fabryki garbarsko - białoskórniczej i zażądaliśmy podwyżki, pozostawiając fabrykantom 2 tygodnie do namysłu. Robotę wymówiono wszędzie jednocześnie, tylko u Niemyskiego o tydzień później, a to z powodu denuncyacyi Edmunda Andruszkiewicza; podlec ten robi konkurencyę samemu Judaszowi i sprzedaje swoich towarzyszy za 20 kop., za co też słuszną otrzymał karę, gdyż teraz w żadnej fabryce robotnicy nie chcą z nim robić.

Po 2 tygodniach wobec oporu fabrykantów przyszło do strejku. Ale niesolidarne zachowanie się niektórych towarzyszy nie pozwoliło nam osiągnąć większych rezultatów. Tak u Piskorskiego w dniu, kiedy robotnicy mieli zawiesić robotę, fabrykant podwyższył płacę o 30 kop. t. j. do 2 rs. 80 kop. za 100 sztuk i ci (Stanisław Makowski, Władysław Szyler, Walenty Ratajski, Wojciech Iwański, Feliks Piskorski i inni) wzięli się do roboty, a na zapytanie innych towarzyszy, dlaczego robią, odpowiedzieli, że już mają żądaną przez wszystkich cenę t. j. 3 rs. 50 kop. za 100 sztuk. Taki zdradziecki postępek zaszkodził i innym, bo w czasie strejku majstrowie powoływali się na przykład fabryki Piskorskiego i nie chcieli ustąpić więcej. Kreczmer po 10 dniach strejku postąpił też tylko 30 kop. na stu sztukach. Knauff, chcąc nie dopuścić do strejku, podwyższył lonowym o 50 kop. na tydzień, a akordowym o 20 kop. na stu sztukach (dawniej mieli 2 rs. 80 kop.); po wymówionych 2 tygodniach akordowi zawiesili robotę, a lonowi (Władysław Kamiński, Franciszek Lipiński, Ludwik Olędzki, Hieronim Szymański i inni) pozostali i w ten sposób paraliżowi strejk, tak że po 3 tygodniach akordowi musieli wrócić do pracy i zadowolnić się podwyżką, jaką przedtem dał fabrykant.

Lecz pomimo takich niepowodzeń i zdrady strejk, można powiedzieć, został wygrany, bo wszędzie lon podwyższono o 30 do 50 kop. na tydzień, a akord o 20 do 30 kop. na stu sztukach. I nie wyrzekliśmy się bynajmniej dopiąć raz zamierzonego celu, bo nadejdzie znów chwila, że się zmierzymy ze swymi wyzyskiwaczami, choć mają oni na swych usługach zgraje donosicieli i łotrów wszelkiego gatunku. Z pośród tych ostatnich Stanisław Marczak, gdy został pomocnikiem zarządzającego w nowej fabryce garbarsko - białoskórniczej, dał się robotnikom we znaki swemi intrygami i łotrowstwami, aż nareszcie został usunięty ze starszeństwa, ale i teraz, robiąc razem z innymi na akord, stara się tylko szkodzić towarzyszom. Wstyd i hańba takim Andruszkiewiczom, Marczakom!

Z fachu fryzyersko - felczerskiego.

Główną biedą w naszym fachu jest strasznie długi dzień roboczy: trwa on conajmniej 15 - 16 godzin, a w mniejszych zakładach latem nawet 18. Spędzić tyle godzin w czterech ścianach dzień po dniu to znaczy rujnować stale swoje zdrowie. Nie dziwota, że cera twarzy każdego prawie z nas przypomina cerę człowieka wycieńczonego długoletnim więzieniem. Tylko raz na tydzień mamy po takiej pracy pół dnia odpoczynku, by choć trochę się rozerwać i odświeżyć umysł. Musimy koniecznie rozpocząć walkę o skrócenie swej pracy a przedłużenie odpoczynku. Zwykle pryncypałowie tłomaczą, że zakłady felczerskie powinny być zawsze otwarte dla udzielania pomocy w nagłych wypadkach, ale takich wypadków nigdy prawie się nie zdarzało, a już teraz gdy istnieje Pogotowie ratunkowe, wszelka racya dręczenia nas długą pracą zniknąć musi. Zresztą nie powinniśmy się oglądać na to, co bają pryncypałowie, a sami pomyśleć o sobie. Trzeba solidarnie i zgodnie żądać: 1) zamykania zakładów w niedziele i święta od godziny 3-ej po południu i 2) pół dnia wolnego w tygodniu naprz. w czwartki od godziny 2-ej.

Z fabryki Sułkońskiego.

Próbował Sułkoński obrywać płacę pozłotnikom, ale widząc że się to nie uda, gdyż robotnicy energicznie się temu opierali, poradził sobie w inny sposób. Oto przyjął do roboty pozłotniczej kobiety, które się powoli fachu wyuczyły, i później wydalił wszystkich mężczyzn. Teraz się dopiero na dobre zaczął wyzysk pracy tych kobiet. Oberwał coprawda i fabrykant, bo robotnicy wyrzucili go z powozu, tak że się ledwo z pod kół wygrzebał.

W dziale mebli galanteryjnych też chciał Sułkoński ze stolarzy żyły ciągnąć, ale ci od początku zaczęli występować śmiało upominając się o swoje. Tu nie mógł fabrykant oddalić wszystkich z powodu dużych obstalunków, używał jednak wraz z majstrem Dobrzańskim różnych sztuczek. Zaproponowali stolarzom, żeby brali robotę z polerowaniem i sami politurę kupowali, a to wszystko za marną cenę. Widząc że stolarze nie zgodzą się na to, jeżeli do wszystkich ogólnie się zwrócą, postanowili zmusić każdego pojedyńczo. Jak tylko który skończył swoją robotę, proponowali mu nadal robotę na nowych warunkach z polerowaniem, a gdy kto nie zgadzał się, tego oddalali. Widząc to robotnicy wystąpili solidarnie i oświadczyli, że nietylko z polerowaniem nikt roboty nie będzie brał, ale i innym nie pozwolą. Na to fabrykant: «komu się nie podoba, to może sobie iść»! Wyszli wszyscy razem, czego się fabrykant nie spodziewał, więc jak tylko wyszli za bramę, posyła posłańca z prośbą do nich, żeby jeszcze chce rozmówić. Wrócili wszyscy, a pan fabrykant już inną ma minę: «cóż to panowie robicie, jakże to można, kochani panowie, bierzcie robotę choć bez polerowania, aby tylko róbcie»! Na razie, że to było wśród tygodnia, wszyscy wrócili, lecz później, znalazłszy zajęcie gdzieindziej, wszyscy podziękowali podłemu wyzyskiwaczowi za robotę.

Z tramwajów.

Dzięki solidarnemu wystąpieniu przed świętami Bożego Narodzenia konduktorzy i woźnicy uzyskali odpoczynek co trzeci dzień i podwyżkę płacy o 20 i 40 kop. dziennie. Podwyżka ta nie tyczy się jednak stajennych, którzy dzień i noc są na nogach, w strasznym zaduchu i muszą pracować za marne 60 kop. na dobę. Lecz i tutaj ma się ku lepszemu: oto bowiem kilkunastu stajennych udało się niedawno do naczelnika Młotkowskiego i zawdzięczając energicznemu wystąpieniu uzyskali 70 kop. Mało to, ale to dopiero początek, później będzie lepiej! Z podwyżki tej niezadowolonym został starszy stajenny Józef Dobek, twierdzi on, że stajenni i tak już żyją dostatnio, a podwyżka tylko ich zepsuje. Pan ten ma naturę szpiclowską, za byle co nakłada kary, a przy wystąpieniu stajennych denuncyował jednego jako podżegacza. Stronić od niego trzeba, wartoby też na jego plecach wyliczyć wszystkie krzywdy od niego doznane, a wspólnem wystąpieniem upomnieć się trzeba o lepszą płacę i odpoczynek przynajmniej raz na tydzień.

Z WARSZTATÓW I FABRYK

U Henneberga panuje stałe obrywanie cen, co znacznie jest ułatwionem wobec ogromnej stosunkowo liczby chłopców w fabryce pracujących za bezcen; w

wydziale tokarskim na 8 czeladników pracuje 18 chłopców, w bronzowniczym chłopców większość. Jako niefachowcy ulegają oni częstym wypadkom, za co fabryka jeszcze naznacza karę. Prócz tego wbrew prawu robotnicy dowiadują się o cenie na robotę dopiero po jej ukończeniu. Trzeba się temu oprzeć i nauczyć fabrykanta, że jeżeli korzysta on z praw pozwalających wyzyskiwać robotnika, to niech szanuje i inne prawa.

U Bukatego (wyroby papierowe i litografia) dzieją się różne nadużycia. Pracuje tu około 20 dzieci, z których wiele niema lat 11; w czasie rewizyi inspektora, o której fabryka wie zawsze zawczasu od sekretarza inspektora (otrzymuje on za to 3 rs. miesięcznie), dzieci chowają do kuchni. Za święta Bukaty wytrąca na tej zasadzie, że robotnicy godzeni są tygodniowo. Nie zwrócił on też dotychczas robotnikom pieniędzy z kasy przez nich założonej, jest to poprostu złodziejstwo, za które pan Bukaty powinien by siedzieć w ulu. Z robotnikami w fabryce obchodzą się po grubiańsku, Bukaty pozwala sobie nawet bić robotników. Towarzysze! trzeba porzucić pokorę i uległość, bo ta tylko na złe nam wychodzi! Gdy biją kogo to oddawać, gdy krzywdzą to się opierać i nie ustępować ani kroku.

U Norblina wydalono masę ludzi, nawet takich co pracowali w fabryce po lat 20. W ten sposób Norblin na współkę z Wejchertem chce się pozbyć ludzi niezależnych a nabrać baranków, coby się strzyc dawały bez oporu. U Szola w warsztacie polerowniczym dostać można robotę tylko za łapówkę, a względem robotnic nie ukrywa on swych nikczemnych wymagań. Świeżo mamy w pamięci majstra Sommera, który «z upominkiem» pojechał do Krakowa. Widocznie i Wejchert i Szol do upominku tęsknią, nie dajmy więc im długo nań czekać! W dnie przedświąteczne wytrącają za wolną godzinę wieczorną i Wejchert twierdzi, że «fabryka nie może być stratna». Pokażmy, że i my stratni być nie możemy!

U Wolanowskiego (gwoździarnia na Glinianej) majster Hine stale obrywa ceny i daje robotę tylko za łapówki 10 nawet 20 rs. Niekiedy i te pieniądze giną bez żadnego skutku. Hine widocznie już zapomniał, jak to jest dobrze w skórze robotnika, trzeba mu przypomnieć przynajmniej, że majstrom nie uchodzi bezkarnie gnębienie robotników.

U Schiffersa (fabryka wyrobów platerowanych na Żytniej) właściciel, płacąc terminatorom marne 2 ruble tygodniowo, używa wszelkich sztuczek, by nie dopuścić swych białych murzynów do wyzwolin; najczęściej wprost wydala przed upływem lat 4-ch. Dzięki tej polityce Schiffers ma zawsze taniego, wyzyskiwanego do ostateczności robotnika. Oj, warto temu panu sprawić «wyzwoliny», bo na nie «uczciwie» zasłużył!

U Fajnkinda robotnicy skarżą się na nieprawidłowe wypłaty: wszystkim nowym robotnikom przy wypłacie zatrzymują zarobek za cały tydzień. Oprócz tego fabrykant wbrew prawu strąca po 5 kop. tygodniowo na pomoc lekarską i w dodatku robotnicy nigdy lekarza nie widzą, boć przecie głupiego felczera Lubelfelda za lekarza uważać nie można.

W łaźni akcyjnej przy ul. Przejazd, gdzie pracuje do 90 ludzi, rządca Ciechomski wynalazł nowy sposób okradania robotników: wymaga on, by część robotników płaciła składkę na czyszczenie kotłów. W ten sposób wyciąga się z kieszeni robotników paręset rubli. Trzeba żądać od Ciechomskiego zwrotu tych składek i nie płacić ich nadal.

U Kreppera i Wittego (fabryka wyrobów drucianych) wskutek braku solidarności i małej świadomości robotnicy pozwolili na przedłużenie dnia roboczego o godzinę przy wprowadzeniu nowego prawa. Wstyd! Cała Warszawa tak dzielnie wystąpiła przeciwko dobrodziejstwu carskiemu, a tu robotnicy pokpili sprawę.

U Szenwica (fabryka wstążek na Mokotowskiej) ślusarze i stolarze zgodzili się robić do 8-ej, wtedy gdy cała fabryka pracuje tylko do 6-ej; nie wyjdzie im jednak na dobre takie łamanie solidarności z towarzyszami. Lipszyc zmiękł trochę po ogłoszeniu go w «Robotniku» i teraz kary nie pisze za opóźnienie 3-minutowe, wogóle jednak dotychczas jeszcze dręczą robotników karami i trzeba chyba użyć bardziej energicznych środków na tych dręczycieli.

Weigle, właściciel garbarni, po strejkach zmiękł nieco, za to dyrektor Umgelter stara się odbić wygrane robotników karami; pomaga mu August Freit, który denuncyuje robotników przed dyrektorem, a ten straszy cytadelą i żandarmami. Obu tym łotrom należy się nauczka!

U Szlenkiera majster Józef Śleszyński 7 marca dostał tęgie kije; teraz jak poleży kilka dni w łóżku, pozna przynajmniej, co to jest cierpieć fizycznie, i zmieni swe postępowanie z robotnikami.

Kontroler od Ortweina Siedlanowski, prawa ręka majstra Goliana, w ostatnich dniach lutego na placu kolei wiedeńskiej też dostał lanie jak się należy.

Kamienna (powiat iłżecki).

W sobotę 12 marca robotnicy z odlewni upomnieli się o skrócenie dnia roboczego o 2 godziny (dotychczas pracowali od 6-ej do 7-ej) oraz o podwyższenie lonu. Witwicki odmówił i zagroził żandarmami. Robotnicy niezrażeni tą groźbą postanowili w poniedziałek przestać robić o 6-ej. Witwicki uprzedził jednak strejk i wywiesił ogłoszenie, że od 1 kwietnia roboty mają trwać od 6-ej do 6-ej t. j. mniej o godzinę. Ale jednocześnie postanowił on sobie to wynagrodzić w inny sposób i ma obliczać nie na dniówkę a na godziny. Ucierpią na tem najgorzej płatni robotnicy, rekrutujący się przeważnie ze wsi, i nie można na to pozwolić.

Niedawno włożono na nas obowiązek płacenia na kościół i potrącają nam na ten cel 1 procent z zarobku. Składki takie powinny być dobrowolne — to przedewszystkiem. Prócz tego, jeżeli składamy pieniądze, to chcemy wiedzieć, co z niemi zrobią, a tutaj nietylko gwałtem wyciągają nam z kieszeni grosze, lecz nawet nie czują się w obowiązku zdać sprawę z obrotu naszemi pieniędzmi. Mamy przecie przykłady, jak się obchodzi z naszą własnością pan Witwicki. Wiemy, co się stało z instrumentami muzycznemi kupionemi za nasze pieniądze: gdy orkiestra się rozchwiała i przestała grywać na uroczystościach według zachcianki Witwickiego, odebrał on instrumenty i pochował je u siebie, groził nawet, że je sprzeda. Wobec takich przykładów trzeba dobrze patrzeć na ręce temu panu, gdy mu się jakie pieniądze daje.

KRONIKA KRAJOWA.

Od czasu jak zakwitła u nas ugoda, coraz częściej słyszymy o konieczności szerzenia oświaty wśród ludu i słyszymy to od ludzi, którzy wszelkiej rzetelnej oświaty boją się, jak dyabeł święconej wody. Tak główny organ ugodowców, petersburski «Kraj», raz po raz nawołuje do pracy nad oświatą ludową, dla

której wobec łaskawości monarszej otwiera się jakoby szeroka droga łatwego rozwoju. Sekunduje mu w tym względzie w pismach rosyjskich żandarm Margrafskij, doradzający rządowi porzucić uprzedzenia i oddać sprawę oświaty ludowej w ręce księży i ugodowców, gdyż ci złego użytku z niebezpiecznej broni nie zrobią. Teraz mamy próbkę tej opieki żandarmsko-ugodowej nad oświatą. Mówimy tu o czytelniach bezpłatnych Towarzystwa Dobroczynności. Dawniej już herszt ugody Radziwiłł oskarżał czytelnie o rozsiewanie demoralizacyi wśród robotników. Teraz wystąpił z takiem samem oskarżeniem «Przegląd Katolicki», który dodał jeszcze, że czytelnie, wydając książki w święta przed południem, odrywają ludzi od nabożeństwa. Podjudzeni przez księży majstrowie wystosowali również podanie do arcybiskupa, prosząc o ratowanie od zguby czeladzi i chłopców i zamknięcie czytelń w dnie świąteczne. Heca ta przeciw czytelniom prowadzona przez ugodowców wypadła na rękę rządowi, który już dawno chciał przydusić i to drobne ognisko oświaty, jakiem były czytelnie bezpłatne. Imeretyński, ulegając prądowi «opinii publicznej», postanowił wejrzeć w tę sprawę i naznaczył specyalnych inspektorów — naturalnie ze szkoły Apuchtina — do kontrolowania czytelń. Jak należało oczekiwać, kontrola ta polega na ścisłej cenzurze, nawet Kraszewski stał się podejrzanym autorem — i na utrudnianiu korzystania z książek.

Współka rządu z burżuazyą nie ogranicza się jednak psuciem tego, co istnieje nie według jej myśli. Ma ona zamiar rozszerzyć swą działalność i ująć w swe ręce dostarczenie ludowi pracującemu książek, naturaralnie dobranych według jej gustu. Tak więc zakłada ona czytelnie po wsiach, a z Łodzi donoszą nam, że mają tam założyć biblioteki dla robotników pod opieką inspektorów fabrycznych. Dobre to będą instytucye! Zresztą pozyskany przez ugodowców przyjaciel żandarm Margrafskij otwarcie mówi, o co chodzi w tej komedyi szerzenia oswiaty przez policyę i księży. Mianowicie ma to być nowy środek walki z socyalizmem. Nie pomaga nahaja i cytadela, trzeba użyć nowej broni. Ale oświata pasuje do tych panów jak siodło do krowy i każdy na farbowanych lisach się pozna, źle zaś musi być z naszymi wrogami, jeżeli chwytają się oni jak tonący brzytwy, która może porznąć im ręce a od nieuchronnej zguby nie zbawi.

Jeszcze we wrześniu 1895 r. pisaliśmy w «Robotniku» o oryginalnej walce z cholerą, prowadzonej przez naczelnika powiatu opoczyńskiego Hermana; walka ta cholerze nic nie zrobiła, za to Hermanowi przyniosła w zysku do 40 tysięcy rubli. Teraz dopiero, w 5 lat po spełnieniu malwersacyi, sprawa ta nabrała rozgłosu, bo Herman, ku wielkiemu zapewne zmartwieniu wszystkich «istinno ruskich ludiej», podzielił los swego kolegi Kiryczenki — trafił na ławę oskarżonych. Zeznania świadków przed sądem, dokumenty odczytywane publicznie obnażają teraz wszystkie szczegóły gospodarki jednego z bohaterów rusyfikacyi, który rabował w przeciągu lat wielu cały powiat bezkarnie. Ba, nietylko bezkarnie! Na żądanie Hermana prezes sądu odczytał okólnik gubernatora radomskiego po cholerze, w którym wyrażone jest uznanie i podziękowanie dla Hermana i Kiryczenki; działalność ich postawiona jest jako przykład dla innych urzędników.

Niektórzy u nas chcą widzieć w oddaniu sądowi jawnemu Hermana nadzwyczajną zasługę i dowód sprawiedliwości Szuwałowa i Imeretyńskiego. Nam się jednak zdaje, że chyba bardzo źle tam być musi, gdzie ukaranie jednego szubrawca jest czemś nadzwyczajnem. Dowodzi to tylko tego, że bezkarność wszelkich łotrów urzędników jest ogólnem prawem, a ukaranie takich Kiryczenki i Hermana wyjątkiem. Kara zaś, zresztą bardzo łagodna sądząc z przykładu z Kiryczenką, nie zmieni w niczem warunków, dających możność tym panom stosowania swych talentów zbójeckich na naszych skórach. Warunkami temi są samowładztwo carskie i połączona z niem samowola najezdniczej hordy urzędników, korzystających ze swego uprzywilejowanego położenia panów życia i mienia ludności ujarzmionej. Jedynem zaś lekarstwem na tę naszą biedę jest nie dobroć lub sprawiedliwość Imeretyńskiego czy jakiego innego wielkorządcy, lecz usunięcie przyczyny złego — wypędzenie tej hołoty moskiewskiej z naszego kraju.

Każdy z rosyan przyjeżdżających do nas na tę lub ową posadę, chociażby najniższą, zostaje już przez to, że jest rosyaninem, postawiony na uprzywilejowanem stanowisku i śpieszy wyciągnąć z tego jaknajwięcej korzyści. Oto np. na kolej dąbrowską w przeszłym roku naznaczono nowego dyrektora Iwanowa. W końcu roku przedstawiono panu dyrektorowi listę urzędników, którym należy się gratyfikacya za 10 lat służby na kolei. Iwanow przejrzał listę i pyta: «Poczemu mienia zdieś niet? Ja ctowo nie podpiszu»! Tłomaczą mu, że przed 10 laty nie było go na kolei, nie ma więc prawa do gratyfikacyi, lecz pan dyrektor wciąż twierdzi: «nie podpiszu»! No, i podpisał nareszcie, gdy listę zmieniono i wyznaczono mu gratyfikacyi 1.000 rs. W warsztatach tejże kolei rosyanie, sprowadzeni na posady stróżów, woźnych, już po paru miesiącach dostają gratyfikacye, wtedy gdy polacy i po 10 latach nie mogą się doczekać jakiejkolwiek nagrody,

Złem jest nowe prawo o dniu roboczym, lecz nie wystarcza to jeszcze fabrykantom i rządowi. Jak przewidywaliśmy, ministrowie mając sobie otworzoną ku temu drogę, pogarszają i tak już marne prawo, ustanawiając specyalne przepisy dla pojedyńczych gałęzi przemysłu. Tak więc wydane zostały przepisy dla piekarni, młynów i cukrowni. Dla pierwszych t. j. dla piekarni i młynów czas pracy czy to w dzień czy w nocy ma trwać 12 godzin, a pracą pofajerantową panowie ministrowie pozwalają go przedłużyć do 16 godzin. W przemyśle cukrowniczym na prośbę fabrykantów ministrowie zgodzili się nie stosować przepisu, nakazującego przy robotach nieustannych dawać 3 - 4 dni w miesiącu odpoczynku. Jest to zapewne początek, gdyż i inni fabrykanci, zachęceni tym przykładem, zaczną wypraszać albo wykupywać u ministrów specyalne regulaminy dla siebie. Jedynym środkiem na te zamachy wyzyskiwaczy na naszą pracę jest stanowczy i zgodny opór robotników. W tym właśnie celu miejscowy Komitet Robotniczy wydał odezwę do towarzyszy piekarzy, żeby nie pozwolili sobie wydrzeć owoców zwycięskiego strejku zeszłorocznego. Wobec groźnej postawy robotników w większych piekarniach nowe przepisy nie zostały wprowadzone.

Właściciele browarów warszawskich wynaleźli nowy sposób obejścia prawa o dniu roboczym. Za łapówkę inspektor pozwolił im wyrobić dla furmanów i stajennych zamiast robotniczych służbowe książeczki i w ten sposób ta część robotników w browarach podlega prawom o służbie t. j. muszą oni być gotowi na wszelkie zawołanie panów, a ci każą im pracować po 16 godzin, nie wyłączając świąt i niedziel.

Oprócz strejków, o których mówimy w dziale korespondencyi, mamy jeszcze do zanotowania:

W Sosnowcu u Szena na Ostrej Górce 21 lutego zastrejkowali robotnicy, opierając się wytrącaniu za półtora godziny wolnę w sobotę; po 2 dniach strejku wrócili do pracy, mając sobie obiecane cofnięcie obniżki.

W Grodźcu (fabryka cementu pod Będzinem) strejkowali robotnicy, żądając zaprowadzenia 3-ch zmian po 8 godzin; sprowadzono tam kozaków; strejk skończył się przegraną.

W Częstochowie strejk u Pelcera, o którym pisaliśmy w zeszłym numerze, zakończył się właściwie wygraną robotników: cofnięto obniżkę za sobotę, a płatnym od sztuki poczyniono pewne ustępstwa.

W Łodzi wskutek wystąpień robotników w większych fabrykach przywrócono śniadania.

W fabryce drobnych wyrobów metalowych Proschowera na Smoczej (pracuje tam 89 żydów i 20 katolików) z powodu nowego prawa przedłużono dzień roboczy o pół godziny; robotnicy oparli się temu i zastrejkowali, ale po 2-ch dniach strejk upadł.

Strejki garbarzy u Lewego i Blonka skończyły się zwycięstwem: otrzymano żądaną podwyżkę 10 kop. na stu sztukach kawałków i na przyszewkach. W lutym wzięli żandarmi do cytadeli jeszcze 2-ch garbarzy, z dawniej aresztowanych wypuścili 3-ch w marcu.

OSTRZEŻENIE!

Antoni Sałata w 96 r. pracował u Starka na Przyokopowej, od tego czasu nigdzie nie robi i zajmuje się szpiegowstwem, włóczy się i po prowincyonalnych miastach; szatyn niskiego wzrostu, kaleka na nogi.

Szlake robotnik w mechanicznej pierwszej warszawskiej piekarni objawia chęci szpiclowskie, ma brata łapacza.

Feliks Michliński tokarz żelazny u Proschowera na Smoczej donosi fabrykantowi o wszystkiem, co się dzieje wśród robotników.

Zamiast Franciszek Czerwiowski w zeszłym numerze powinno być Franciszek Czerwiński.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne: — Z Lich. 5 rs. Ksiądz 5 rs. Inżynier 5 rs. B. K. 1 rs. C. J. A. E. J. A. 13,57 rs. Czytelnicy z J. 75 kop. P. K. R. 1 rs. Szowinista 10 rs. Z powodu przyjścia syna 25 kop. Częstochowianin składka za luty 2,94 rs. Z L. 3 rs. K. U. 25 rs. Towarzysze z T. 200 rs., 49 rs., 5 rs. Towarzysze z N. 275 rs. K. M. P. U. K. 300 rs. Lista Nr. 57 25 rs., 50 rs. Towarzysze z C. 198 rs. Towarzysze z M. 120 i 20 rs. L. 3 rs. Nawrócona 1 rs. Bibuła 2,50 rs. Wanda 7,85 rs. Nieznajomy 10 rs. Ort. 2,25 rs. Niedobrani 7,30 rs. B. K. 2 rs. Bibuła 3,45 rs. Z. 3,90 rs. Wygrany zakład 10 rs. Honoraryum nieprzyjęte 4 rs. Z pod Jabłonny 2,30 rs. Broszury 3 rs. Robotnik 1 rs. Breloki 2 rs. G. 8,50 rs. Matejko 2 rs. A. 1 rs. G. 2 rs. Przez R. K. R. R. K. U. 96 r. 10 rs. K. D. 7,50 rs. Z Kam. 1.50 rs. Zamiast wieńca dla Malczewskiego 4 rs. Przez Centralizacyę Z. Z. S. P. na «Robotnika» od różnych 2 f. st. 19 sz. 8 p., na «Biblioteczkę historyczną» z Br. 14 sz. 4 p., na «Światło» od Al. Wrońskiego 2 f. st.

Listy: Nr. 204 3 rs. Nr. 248 1,15 rs. Nr. 220 2.10 rs. Nr. 205 2,30 rs. Nr. 225 2,80 rs. Nr. 244 2,72 rs. Nr. 247 2,05 rs. Nr. 224 3,80 rs. R. K. R. 59 5,30 rs.

Z kwitaryuszy: Nr. 60 1 rs. Nr. 107 3 rs. 3 i pół kop. Nr. 135 1 rs. Nr. 133 1,70 rs. R. K. R.: Nr. 63 1,35 rs. Nr. 65 3 rs., 1,35 rs. Nr. 66 2,75 rs. Nr. 15 2,20 rs.

Na wybory w zaborze pruskim. — Od towarzyszy z M. 30 rs. Życzliwi 100 rs. Listy: Nr. 26 1,45 rs. Nr. 1 1,05 rs. Nr. 2 1,50 rs. Nr. 3 1,60 rs. Nr. 21 8,95 rs. Nr. 11 5,55 rs. Nr. 7 2,90 rs. x 3,40 rs.

Na więźniów politycznych. — Nr. 4 3,55 rs. Nr. 5 6 rs. Lot. 6 rs. Z 9 lutego 199.45 rs. Z 18 lutego 5 rs. 86 i pół kop. Z 27 lutego 36 rs. 15 i pół kop. Nieoględni 4,40 rs. H. 3 rs. Przez Centr. Z. Z. S. P. od «Czerwonego Krzyża» 358 franków, od różnych 2 sz. 11 p.

Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!